



1400989

5546852

HORIZON

GRA I KARCIARZE

OBRAZEK

Z SZLACHECKIEGO ŻYCIA

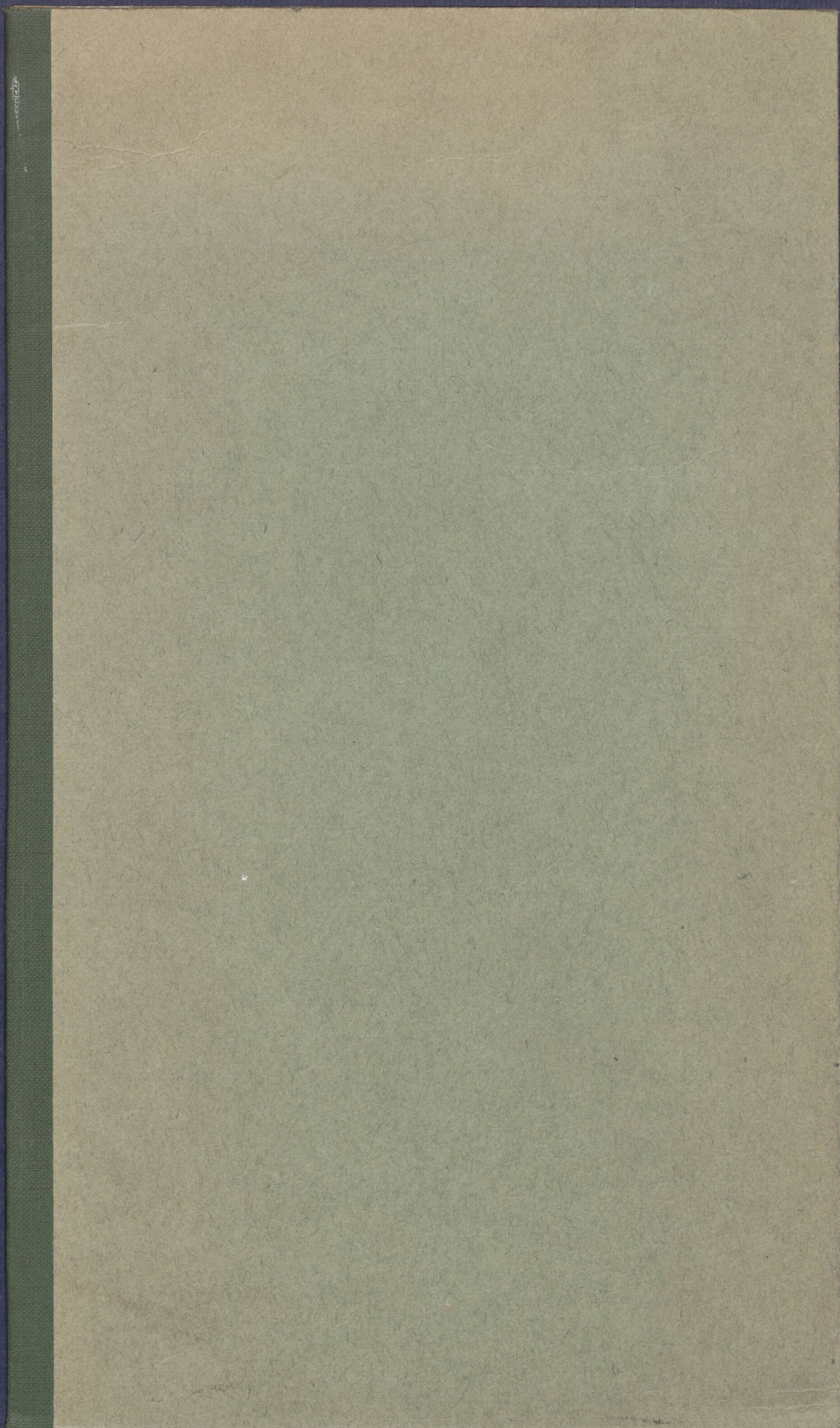
PRZEZ

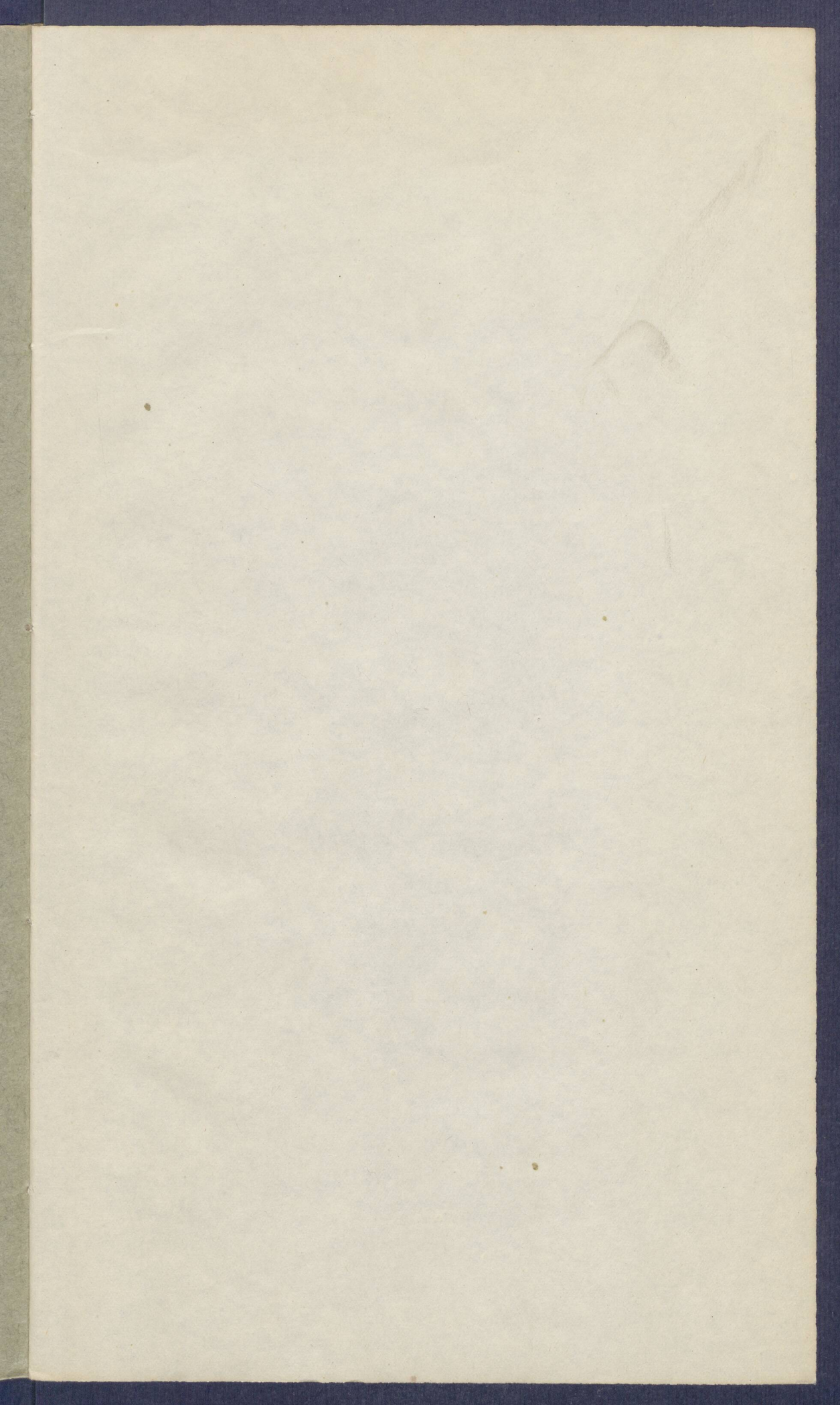
KONSTANTEGO GASZYŃSKIEGO.

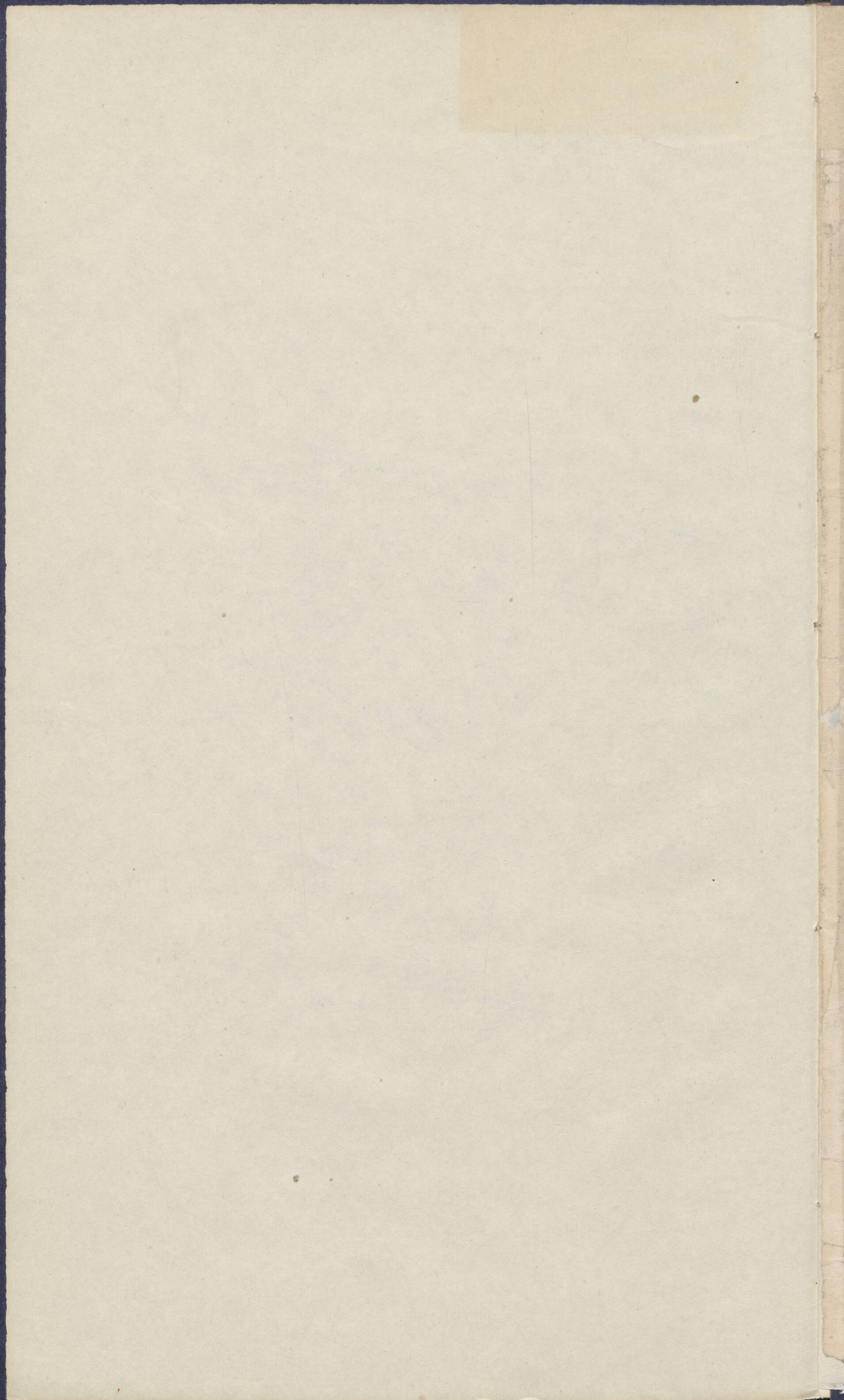
POZNAŃ.

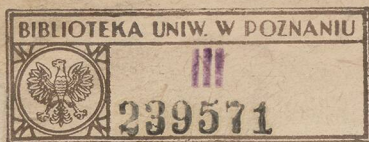
W KOMISSIE KSIĘGARNI JANA KONSTANTEGO ŻUPAŃSKIEGO.

1858.









1400983

5546852

HORIZON

GRA I KARCIARZE

OBRAZEK

Z SZLACHECKIEGO ŻYCIA

PRZEZ

KONSTANTEGO GASZYŃSKIEGO.

POZNAŃ.

W KOMISSIE KSIĘGARNI JANA KONSTANTEGO ŻUPAŃSKIEGO.

1858.

HERALD

GRA I KARCIA

ORAZ

W SZYBKOŚCI

239541 III



4444597

1858

GRA I KARCIARZE.

(Obrazek z szlacheckiego życia).

Krwia i łzami pisane człowieczeństwa dzieje; —
I kraj nasz nieraz ciężkie przechodził koleje!
Po stokroć, gdy szarańcze plon ziemi wyjadły
Pojawiła się nędza a z nią głód wybladły; —
Czarna śmierci posłanka, często *dżuma* wschodnia
Stosy trupów, haraczem wybierała co dnia;
To znów sroższe niż *dżuma* i głód i szarańcze
Niszczyły polską ziemię najazdy pohańcze;
Zamieniali w perzynę żyzne nasze włości
Krzyżak i Szwed i inni nieproszeni goście!

Dzisiaj już nam nie grożą pohańskie zagony,
Butny Szwed siedzi cicho, bo sam zagrożony; —
I morowem powietrzem już Bóg nas nie karze,
I szarańcza mniej częsta na lackim obszarze. —

Lecz nowa oto klęska obrzydła i wściekła,
Na nieszczęśliwy ród nasz wypuszczona z piekła
Niszczy majątki, zdrowie, chwieje sumieniami
I charakter narodu upadła i plami!.....
Tą klęską dzisiaj w Polsce jest gry smutny narów:
A karty zastąpiły głód, mór i Tatarów! —

Prawdać że to nie całkiem nowy wynalazek:
Oddawna świat ubóstwiał karciany obrazek!
Już Opaliński miotał na *kosterów* lancę
A Krasicki z przekąsem pisze o *hapance*. —
Przecież gra, mniej chłoneła pieniędzy i wczasu,
Była skromną zabawką do zabicia czasu; —
Nie słychać, by na kartę stawiał gracz szalony
Włosę po ojcach, chleb dzieci, albo posag żony; —
By spłacić dług karciany przezwany *honorowym*
Nie szły do żydów srebra z klejnotem rodowym.....!
Złotówką nie dukatem walczyli szermierze:
Ja sam z księdzem proboszczem grałem o pacierze. —

Dawniej, zimową porą, gdy w dom pana Jacka
 Pan sąsiad Kalasanty zawitał z nienacka,
 Było się na co patrzeć, gdy po pogadance
 O siewbie i o młockach (przy węgryzna szklance
 Co budzi afekt w sercu a troski rospraszają)
 Zasiedli staruszkowie do partyi *Marjasza*. —
 Po półzłotku do stawki — za *sympkę* sześć groszy
 A dwanaście za *dubkę*; — lecz ileż roskoszy
 Na ich twarzach, a w ustach jaki uśmiech szczery
 Gdy który z nich, brał ciągle *Tuzy* i *Kozery* —
 A nadewszystko, jakaż tryumfalna chwila
 Gdy w przedostatniej karcie wyciągnął *Pamfila*
 I zadawszy z *czterdziestu*, musnął wąs sierdzisty,
 Dograł — i biorąc *pulę*, krzyknął: *perdidisti!*

Po dwugodzinnej walce zmiennej alternaty,
 Okazało się w końcu, dziesięć złotych straty. —
 Zwycięzca nie zrujnował sąsiedzkiego mienia,
 Zwyciężony spał smaczno, bez zgryzot sumienia —
 Nie rwał włosów na głowie w komicznym zapędzie,
 I nie kłął się na Boga że już grać nie będzie!....

Dziś inne obyczaje, — dzisiaj szlachta nasza
 Gardzi już skromną stawką starego marjasza —
Drużbart i *Kiks*, praojców niewinne zabawy,
 Zeszły z pańskich stolików na lokajskie ławy. —
 Już i *Wist*, gra poważna, stała się zbyt nudną
 Bo przy rozsądnym Wiście zrujnować się trudno!
 Trzeba gier postępowych na oświaty czasy:
 Nastaly *Preferanse*, *Sztosy*, *Gierylasy*,
Diabełek wybiegł z piekła i służy z ochotą
 Zagarniając pot kmiotków stopiony na złoto —
 A *Faraon* pochłonięty falami morskimi,
 Wypłynął — i króluje w błogiej Piasta ziemi! —

Patrzcie! w dzień uroczysty Świętego Michała
 Na dwór solenizanta, szlachta się zjechała —
 Bankiet suty gościnność ojców przypomina,
 Piętrzą się stosy mięsów, płyną strugi wina;
 W liczne gronie, gwarliwa wszczęła się rozmowa,
 Nie brak żartów — lecz słysząc i poważne słowa. —
 Tu starzec do młodszego zwrócony sąsiada
 O dawnych, lepszych czasach z żalem rozpowiada;
 Tam wojak, kreśląc palcem wawóz *Sommo-Sierra*
 Tnie szarżę po obrusie i działa zabiera; —
 Inny, późniejsze boje przypomniawszy — i wzdycha.....
 A młodzież słucha pilnie i coś szeptem z cicha. —

Wtem gospodarz powstawszy przy ostatniej misie,
Z pełną *kulawką* w ręku, huknął: *Kochajmy się!.....*

Dotąd, zwyczajem ojców szło Patrona święto:
Lecz zaledwie talerze i nakrycia zdjęto
Znalazł się zaraz szuler jeden, drugi, czwarty;
Co gada o *partyjce* i wyciąga w karty. —
Tamten już siadł za stołem i głosem Judasza
Do banku *Faraona* amatorów sprasza. —
A jak zdradliwy ptasznik sadi w klatkę wabia,
I nastawione sidła jagodą ozdabia,
Tak pan Anzelm, rubaszną dykteryjką znęca,
I rozsypaném złotem do zguby zachęca. —

Otoczył stół fortuny mężczyzn poczet cały --
Kobiety opuszczone, w bawialni zostały. —
Młódz nasza, ponętniejszej dziś hołduje Pani,
Uśmiech *Damy pikowej* stokroć słodszy dla niej!
Rycerze co do nowych turniejów się garną,
Dwie tylko noszą barwy: *czerwoną* i *czarną!*.....

Ktoś wyrzekł świętą prawdę godną słów pacierza:
Że namiętność człowieka zamienia na zwierza. —
Patrzcie! w oczach tych graczy jaki wzrok niezwykły:
Szlachetnych uczuć ślady z wszystkich twarzy znikły,
Zostały tylko na nich, potępienia piętna:
Gniew wściekły, podstęp podły i checiwość namiętna.....!

Rzadki tam był *poniter* co uniknął szwanku. —
Ów, całoroczny dochód już zostawił w banku;
Drugi, trzeci, dziesiąty, zgrany do szeląga
Gra *na słowo* lub w okół pożyczki zaciąga;
Tamten straciwszy pieniądz, ratuje się fantem,
Stawił złoty zegarek i pierścień z brylantem,
Duszęby własną rzucił w nurt bankowej rzeki
Gdyby czart nie miał na niej pierwszej hypoteki!....

Pół dnia i wieczór cały i noc całą grano:
A słońce, oko Boże, z za chmur wstając rano
Zastało szlachtę polską nie z lancą na wartach
Nie z modlitwą w kościołach — lecz w izbie — przy kartach!

Znaczne summy osiadły w bankierskiej kieszeni,
A gracze, źli na siebie, wybladli, znużeni,
Rozjechali się wreszcie — robiąc plany drogą
Jak niechybnym sposobem *odegrać* się mogą!

Nie od dziś, w okolicy krąży już uwaga
Że Pan Anzelm, zręcznością szczęściu dopomaga —

Że ciągnąć *Faraona*, ręka jego wprawna
 Umie *zflować* kartę gdy grubo obstawna —
 Że stasować na *Asa* lub ułożyć *Lisa*,
 Jest igraszką dla biegłych palców infamisa!
 O tych sztukach sąsiedzi gwarzą pokrywom,
 A jednakże sztukmistrza przyjmują w swym domu;
 Kochanym przyjacielem zowią go nie jedni,
 Z uwielbieniem słuchają sprośnych jego bredni,
 A gdy ich pieniądz wsiąknął do trzosu Anzelma
 Mówią: „Miły to człowiek..“ choć myślą, że szelma!

O! takie pobłażanie straszną u nas winą; —
 Płochością, wśród narodów obyczaje giną!
 Strzeżmy cnoty praoców, — niech uczciwa ręka
 Skalanej dłoni łotra dotykać się lęka —
 Niechaj nas niewstrzymują towarzyskie względy
 Bo złe z dołu czy z góry, jest ohydą wszędy;
 Obcym być nam powinien kto honor swój plami:
 By nas świat uszanował — szanujmyż się sami! —

Z tych nawiasowych zboczeń powracam do treści
 Bo to jeszcze nie koniec mej smutnej powieści! —

Dawniej, gdy się zebrało liczne gości grono,
 Prawda, że nazbyt częstym kielichem grzeszono;
 Lecz gdy wszyscy po uczcie w bawialni zasięda
 Umiano czas umilać ciekawą gawędą
 O zjazdach Trybunalskich, Sejmikowych mowach,
 O figielkach Kaniowskich i Nieświezkich łowach,
 O bitwach w których ojce przeważnie łamali
 Zastępy Turków, Szwedów, Niemców i t. d. —

Lecz odkąd zawitały w nasz kraj staroświecki
 Manijery francuzkie i rozum niemiecki,
 Odkąd pokój bawialny przezwano *salonem*,
 Gawędzić jest prostactwem, a śmiać się, *złym tonem*!
 Dziś, przy weselnych godach, albo w dzień imienia
 Zaraz się dwór szlachecki w szulernią zamienia. —
 Gdzie niedośpiał *Faraon*, *Diabelek* się wkrada
 I jak szarańcza, złoto w kieszeniach wyjada;
 Lub szalony *Preferans*, nakształt Tatarzyna
 Przez dwie doby rabuje, podpala i ścina!

Kto się nad tajnikami ludzkich serc zacieka
 Niechaj się na tych graczów popatrzy zdaleka. —

Tutaj przy jednym stole, o! hańbo bez miary!
 Nieraz dwóch młodych synów i ojciec ich stary

Zmięszani z rozbewstwioną zapaleńców zgrają,
 Bez rumieńca na czole, obok siebie grają! —
 Ten, stracił już majątek — pożyczką się lata,
 Ztąd wyrwał kilka złotych, a ztamtąd dukata,
 I kosztem poniżenia jałmużnę zebraną
 Przynosi w drżącej dłoni na pastwę karcianą!
 Tamten znów został sknerą choć dawniej żył w zbytku,
 Ujmuje własnej gębie strawy i napitku,
 Skąpi obuwia dzieciom albo sukni żonie,
 Aby oszczędzić grosza — który *Sztos* pochłonie! —
 Inny szatańską siłą nad przepaść zagnany,
 Naruszył cudzy fundusz w depozyt mu dany —
 Niepomny kary Bożej ni ludzkiej pogardy
 Wypuszcza szeląg wdowi na banków hazardy!
 Ten, odmówił stu złotych krewnemu co w nędzy,
 Jęcząc na ciężkie czasy i na brak pieniędzy,
 A z pełnym workiem zasiadł wśród graczy kamratów:
 I w partyi *Preferansa* przegrał sto dukatów!.....

Lecz i tych gier nie dosyć. Ledwie z końcem lata
 Wejdzie do pustych stodół dań ziemi bogata,
 Nasze panki sprzedawszy we snopie pszenicę,
 Pod pozorem kuracyi spieszą za granicę. —
 Większa część z nich tak zdrowa jak ryby w ich stawach
 Myśli tylko o balach, koncertach, zabawach;
 Jedyłą ich chorobą jest do gry ochota,
 Chcą kąpać się w krynicach bankowego złota
 I pieniądz krwawym potem z niw polskich wydarty
 W *Badenie* i w *Homburgu* przepuścić na karty!

Lecz są prawdziwie chorzy i tych żal mi szczerze:
 Oni do zbawczych źródeł jadą w dobrej wierze —
 Ale wciągnięni zwolna, przykładu pożoga
 Niebezpiecznym pokusom oprzeć się nie mogą;
 Niszczą grą, sił nabytek zyskany lekami
 I niebaczni! szaleni! mordują się sami!

Doktór kazał pić wody, chłodzić się dyetą,
 Aż tu Pan, na pedogrę leczy się *Ruletą* —
 Z ręką drżącą namiętnie, z krwią nabiegłym czołem
 Bierze łaźnie parowe nad *zielonym stołem*!
 Inny, co miał ratować płuca zagrożone
 Całe dnie się kuruje..... w *Czarne* i *Czerwone*,*)
 Wbiegła w pierś zrujnowaną, gry ognista zmija
 I ostatki żywota swym jadem dobija,

*) *Rouge et noir* znana gra szulerni nadreńskich.

I dobije — i grób mu kopiąc, można śmiało
 Pisać nad nim: „Tu leży samobójcy ciało“... —
 O szlachetnego zdrowia ożywcza bogini
 Nie mieszka w *Benazeta* ni w *Blanka* jaskini!*)
 Jej przy ciepłych powiewach pogodnego nieba
 Ciszy, swobodnej myśli i spokoju trzeba!
 Świat gorączkowych wzruszeń, obcym dla niej światem,
 Wrogiem każda chuć brzydka, a każda gra.... katem! —

* * *

Może ta mowa szczerą przebrzmi niesłuchana; —
 Lecz poeta w narodzie ma urząd kapłana;
 Gdy mu sumienie każe, powinien z odwagą
 Gromić ziomków i prawdę powiadać im nagą! —
 Mniejsza, że zli i głupi powstaną nań z wrzawą
 Krzycząc: „Do strofowania kto tobie dał prawo?“
 Byle choć kilku mądrych i zacnych współbraci
 Rzekło, dłoń mu ściskając: „Niech ci Bóg odplaci“ —

O! wy wszyscy dotknęci *dumą* gry zajadłą
 Od której tyle ofiar w polskiej ziemi padło;
 Jeżeli was sumienie własne nie oświeci,
 Nie wstrzymają łzy żony, ani jęki dzieci,
 Niech wam wdowia ojczyzna stanie przed oczyma
 I błagalnym was głosem nad przepaścią wstrzyma! —

Gdy los srogi na byt nasz chciwym szponem sięga,
 Majątek, to ostatnia narodu potęga; —
 To wpływ, to niezależność, to część wspólnej broni, —
 I wielkim grzeszy grzechem kto majątek trwoni?

Na zbytki, na karciarstwo tracąc ojcowiznę
 Rozszarpujemy sami rozdartą Ojczyznę!
 Ziemię, kędy nam zbiegły błogie dni dziecięce
 Wydając z kośćmi przodków w cudzoziemskie ręce
 Nie mamy wstydu w duszy, litości nad krajem,
 I jak bracia Józefa, własną krew sprzedajem! —

*) Benazet w Badenie a Blanc w Homburgu, dyrektorowie dwóch sławnych szu-
 lerni europejskich.

Drezno, we Wrześniu 1857 r.



Konstanty Gaszyński.

